

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{to}, 20^{to} i 30^{to} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi zyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli zlp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

N 193 i 194.

Dnia 20^{to} Listopada 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Zabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekuńczej Win. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

PROJEKT MANIFESTU ZJEDNOCZONEJ EMIGRACYI.

(Dokończenie.)

Zastanawiając się nad tym projektem, zadawaliśmy sobie pytanie, dla czegożby dzisiejsze Zjednoczenie nie przyjęło za akt swój wiary politycznej Manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z 1836 r. Jaśniejszego, dokładniejszego wykładu zasad, środków i celów, które dziś jeszcze posiadają całą żywotną i ożywczą moc swoją, Zjednoczenie nie zdoła, a przyjmując ten manifest za swój własny, miałoby tę wielką zasługę, żeby się rzeczywiście zobowiązało do programu stowarzyszenia, które z wielu bardzo względów wyrzuciło sobie najpiękniejszą kartę w dziejach wojującego patriotyzmu. Bliższe jednak rozpoznanie stosunków w jakich sprawa Polski znajdowała w 1836, a w jakich się dzisiaj znajduje, usunęło naszą wątpliwość. Jeżeli bowiem sam dogmat demokratyczny pozostał nietkniętym, jeżeli zasady wolności, równości i braterstwa tę samą mają wartość w 1868 jaką miały w 1836, to warunki sprawy narodowej przez lat 32 znacznie musiały uleże zmianie. Dziś inną jest postać przeciwników naszych; w miejsce otwartej wstąpiła walka z fałszerzami demokracji, z obłudnym liberalizmem nie tylko nieprzyjaciół Polski ale i domowych zwolenników przywileju; życie narodów ludów słowiańskich w zupełnym śnie pograżone w 1836, dziś wymaga od polskiego patriotyzmu większej nierównie bacności i współpracy; nawet terazniejszy stosunek Zjednoczenia do emigracyi i kraju wymaga innego programu działań jak w 1836. Dla tego też nie dziwimy się wcale, że Komitet Zjednoczenia, uznając solidarność terazniejszych pokoleń z poprzedniemi, uznał za właściwe skróślić pogląd odpowiedni dzisiejszym warunkom sprawy narodowej.

Po takim orzeczeniu kilku punktów niezbędnych do wyjaśnienia potrzeby, zakresu i znaczenia manifestu, wypada przypatrzeć się bliżej projektowi Komitetu, by wykazać jego zalety i ułomności.

Komitet podając swój projekt pod sąd opinii publicznej, słusznie powiada, że "każdy frazes, każdy niemal wyraz powinien być sumiennie obmyślony i zważony, bo za każdy z nich ciężko na nas z góry odpowiedzialność wobec narodu." W istocie, wszystko w podobnym akcie ma swoją ważność, rzecz sama i sposób jej oddania. Wszystkie niepotrzebne frazesy, retoryczne powtarzanie myśli, niejasne ustępy, a nawet słowa pojedyncze niewłaściwie użyte, należy stanowczo z takiego aktu usunąć, ażeby forma rzeczy nie szkodziła. Jest to wielka trudność. Rzadko się zdarza, ażeby ją zupełnie zwyciężono. Tak jasno, jednie i poważnie skróślonego aktu jak manifest Towarzystwa Dem. Pols. z 4 grudnia 1836 nie łatwo wydać, a jednak o to się starać, nad tem pracować jest rzeczą konieczną.

Projekt manifestu, zasadami które uświęca, drogami które pracom narodowym wskazuje odpowiada według nas wszelkim prawie wymaganiom nie tylko obecnej chwili ale i całemu okresowi propagandy narodowej. W ogólności więc ujęty, projekt manifestu dobrze przez Zjednoczenie a nawet po za Zjednoczeniem przyjętym być musiał. Nie zmniejsza to jednak obowiązku bardzo starannego obejrzenia pracy komitetowej, gdyż tam się wkradły niestósowne wyrażenia, niezrozumiałe ustępy, a niektóre myśli potrzebują większego rozwinięcia, ażeby wątpliwemu tłumaczeniu nie uległy.

Na samym wstępie projektu spotykamy np. takie wyrazy jak :

opatrznościowe powody i przyczyny—ludzkościowe wśród narodów posłannictwo—Polska jest narodem gniazdowym, który się z miejscowych i rodzinnych ukształtował pierwiastków, i przez dobrowolne zlewanie się składowych swoich części w mocarstwową rozwinął całość. Otoż wszystkie te z rzeczowników porobione przymiotniki : opatrnościowy, ludzkościowy, gniazdowy i mocarstwowy, jakoś dziwnie brzmią dla ucha polskiego i łatwo innemi, powszechnie używanymi zastąpione być mogą. Akt zbiorowy, tak poważny jak manifest nie powinien wywoływać sporów gramatycznych i eufonii. Zresztą wszystkie trzy pierwsze ustępy projektu, w których się owe przymiotniki znajdują, mogłyby być pominięte bez żadnej szkody dla przedmiotu, gdyż w manifestie nie idzie o pierwiastkowy wywód narodowości polskiej, ale o zatwierdzenie jej życia porobiorowego i praw jej oraz warunków do obzyskania narodowego bytu. Gdyby więc projekt Komitetu zaczął się od czwartego ustępu, to jost od twierdzenia, że "rozbiory pozbawiają Polskę bytu politycznego, nie pozbawiły jej jednakże bytu narodowego," nie stracił by na swojej wartości.

Dziewiąty ustęp powiada, że "Polska jest konieczną dla ludzkości," dziesiąty zaś dodaje, że "na tej konieczności, niezależnej ani od zmienności *okolicznościowej* (znowu przymiotnik z rzeczownika) polityki, ani od *kaprysu* dyplomatycznych powikłań, ani od interesów i widoków dynastji, lecz *opierający* się na rzeczywistych narodów potrzebach, *opieramy* wiarę w przyszłość naszego narodu." Otoż nie na tej tylko konieczności, ale i na prawach przyrodzonych, na należnej każdemu narodowi sprawiedliwości, opieramy wiarę w przyszłość ojczyzny naszej; gdyby bowiem Polska nie tak jak jest była konieczną do normalnego rozwoju ludzkości, to i wtenczas jeszcze nie straciłaby ani wiary ani praw swoich do bytu.

W jedynastym ustępie widzimy jeszcze większą niedokładność. Powiedziano tam, że "Polska odzyska utracony byt, *wówczas dopiero* gdy uczyni zadość warunkom, od których zależy możliwość pełnienia naznaczonej jej misji, to jest; *gdy stanie wśród rodziny europejskich narodów jako jednostka czynna i dodatnia.*" Zdałoby się, że Polska nie jest dzisiaj wśród rodziny ludów jednostką czynną i dodatnią. Tymczasem ona te warunki posiada, inaczej żył by jako narodowość wyrobiona dziesięcio-wiekowymi dziejami nie mogła; tylko je posiada w niewoli, w rozbrojeniu, bez możliwości przyniesienia rodzinie ludów europejskich tych wielkich korzyści, które zupełne jej oswobodzenie zaręcza. Polska w niewoli nie zajmie innego stanowiska jak to które dziś zajmuje, to jest stanowisko narodu walczącego wytrwale o swoje prawa, protestującego nieustannie męczęństwem i walką przeciw gwałtom na niej wyrządzanym. Dopiero po odzyskaniu bytu politycznego czyli zupełnej swobody spełnić będzie mogła wszystkie zadania swojej misji, jako jednostki czynnej i dodatniej wśród ludów europejskich. Wiemy że projekt manifestu miał na celu określić tu jedynie obowiązki ciężące na Polsce: wytrwałej pracy i usiłowań na drodze wyzwolenia siebie i ludzkości ze wszystkich krepujących swobodę postępowego rozwoju społeczno-politycznych więzów!" ale właśnie dla tego należało uniknąć definicyi, która albo do epoki odzyskania bytu należy albo jest zupełnie niezrozumiałą.

W ustępie 18^{ym} jest mowa o wpływie, jaki dotychczasowe usiłowania demokracji polskiej na społeczeństwie naszym wywarły; Komitet powiada, że "te usiłowania doprowadziły do częściowego wolności i równości uznania, o ile uznanie to *wymuszonym być mogło* na

zaborczych, Polskę i rzetelną demokrację nierozróżnionych rządach." Ten ustęp jest zupełnie niezrozumiały. Gdzież jest uznanie, chociaż częściowe, wolności i równości pod zaborem moskiewskim? Wobec najśromotniejszego despotyzmu, odmawiającego ludziom nawet swobody sumienia, nawet swobody modlitwy do Boga, mówić o uznaniu wolności i równości nie jestże to gorzką ironią? O tym Komitet zapewne nie myślał, a zniesienie pańszczyzny czyli częściowe zwolnienie więzów ekonomicznych, w których lud polski aż do powstania narodowego 1863 r. pozostawał, nie może być w żaden sposób za uznanie wolności i równości poczytane, gdyż ten jedyny krok wymuszony na rządzie moskiewskim, porównany z całym ustrojem carskiej polityki, jest tylko materyalną dla ludu zdobyczą, w myśli zaprzeczenia wszelkiej wolności i równości pojętą i wykonaną. Jeżeli zaś Komitet powyższy frazes odnosił do teraźniejszego stanu rzeczy w Galicyi i Księstwie Poznańskim, to należało wyraźnie określić położenie tych dwóch dzielnic Polski. W Księstwie Poznańskim prawa wolności i równości narodowej, uznane częściowo w pierwszych chwilach zaboru a potem umową Wiedeńską z 1815 uświęcone, co raz to silniej zaprzeczane zostały, tak że dzisiaj ludzie na tej ziemi polskiej nie mają prawa nazywać się Polakami, nie mają żadnej narodowej wolności i równości wobec żywiołu niemieckiego; a jeżeli jako część państwa obcego, gwałtem wtrąconą do konfederacji północno-niemieckiej, korzystają z konstytucji nie dla nich ustanowionej, ażeby swoją odrębność narodową utrzymać, to jest ich zasługą, i w żaden sposób rządowi prusskiemu myśli przyznania wolności i równości Polakom z tego powodu przypisywać nie można. Stan teraźniejszy Galicyi do tej samej kategorii należy, z tą jednak różnicą, że Prussy korzystają ze swej siły, ażeby małą prowincyjkę Poznańską zgnieść w interesie niemieckim, a Austrya jest za słabą, ażeby pięć milionów Polaków zdolną była zanurzyć w narodowość której nie posiada, w interesie dynastycznym który w walce różnorodnych żywiołów narodowych swoje bezpieczeństwo widzi. Te różnorodne żywioły, przeznaczone do odrębnej egzystencji, sklejone zostały zeszłego roku w jedną niemożliwą całość; dano im pewną dozę swobód, ażeby ten preparat chemiczny łatwiej strawić mogły, ale te swobody nie mają żadnego zaręczania, zależą od interesu dynastji i od dobrej woli rządu, który z konstytucją w rękę i na czele 800.000 wojska, nie licząc pół miliona urzędników zależących od niego i jemu zupełnie podległych, może w każdej chwili, w imię "dobra publicznego," każdą swobodę zawiesić na czas nieograniczony. Cechy są dzisiaj tego przykładem. Jutro przyjdzie może kolej na Galicyę. A więc stanu teraźniejszego, przejściowego, z osłabienia Austryi pochodzącego, nie można uważać za stan normalny, a tym mniej twierdzić, ażeby częściowa wolność i równość, której Galicya używa, była *wymuszona* na rządzie austriackim usiłowaniami demokracji polskiej. Z tych powodów domagamy się, ażeby ustęp o uznaniu częściowej wolności i równości albo zupełnie zmieniony albo przynajmniej wyjaśniony został.

Są jeszcze inne ustępy ciemne lub niedokładne w projekcie manifestu. Pochodzą one po większej części ze stylu ciężkiego, ze zbyt długich zwrotów ubocznych myślami poprzegradzanych, tak że uwaga czytelnika musi być nie raz bardzo natężoną, ażeby główną myśl uchwycić i pojąć. Nie wytykamy jednak tych niedostatków, bo jesteśmy pewni, że autorowie sami spostrzegą się na nich, a w każdym razie wszechstronna dyskusja Zjednoczenia nie omieszką wskazać je Komitetowi.

Daleko ważniejszym nad wszelkie wady stylu, nad wszelkie niedokładności w oddaniu wyrażonych myśli, jest to o czém projekt manifestu nie mówi, co z umysłu albo przypadkowo przemilcza, a co jest według nas niezbędnym dopełnieniem podobnego aktu. Na te też nieme strony projektu szczególną zwracamy uwagę czytelników naszych, a mianowicie członków Zjednoczenia, od których ostateczne przyjęcie projektu zależy.

W części poświęconej wykładowi dogmatu demokratycznego, wyznaczono zupełnie jeden z najważniejszych filarów demokracji: wszechwładztwo ludu. Słusznie projekt manifestu powiada, że wolność, równość i braterstwo są to trzy sakramentalne wieku naszego godła, i że wszelkie materyalne wymiary sprawiedliwości (uwłaszczenie) pozostać muszą bez skutku, jeżeli nie ożywi ich

wolność, nie zaręczą równość i nie dopełni braterstwo. Ale pytamy, na jakiejże opoce spocznie gmach demokratyczny polski, który dla Polski i dla ludzkości wywalczyć pragniemy, jeżeli z pod jego fundamentów wyjmiemy wszechwładztwo ludu? Wszak ono w XIX wieku jest czwartym godłem demokracji, a zatem i demokracji polskiej, która mieć nie może i nie ma żadnych powodów do wytrącenia go ze swego dogmatu? Demokracja polska ma słuszne powody do unikania wszelkich sporów w przedmiocie formy rządu; jej bowiem zadaniem pozostać musi aż do chwili odzyskania bytu narodowego, podnoszenie i obrona takich tylko zasad i myśli, które najwięcej sił w narodzie polskim wyrobić i połączyć mogą; ale zgrzeszyłaby ciężko, skrzywiłaby dobrowolnie swój program, gdyby się wyrzekła jednego z kardynalnych warunków swojej wiary politycznej, to jest wszechwładztwa ludu. W dzisiejszej epoce toczy się w Europie spór niesłychanie ważny; postawiona jest kwestya: czy wszechwładztwo ludu, którego wyrazem powszechne wotowanie, da się pogodzić z monarchiczną formą rządu; nie do nas należy czynny udział w tym wielkim sporze; ale wątpliwość już nie ulega, że czy monarchia czy republika, tylko na wszechwładztwie ludu oprzeć się może, jeżeli nie jest taką jak Moskwa barbarą. Dostęć spojrzeć na Francją; na Hiszpanię, której świetna rewolucya tak znakomitym dla ludów europejskich stała się przykładem; na Anglię, gdzie świeża reforma wyborcza sięgnęła aż do wnętrza ludu; na nowy układ polityczny we Włoszech, w Niemczech. A nawet w Austryi, a szczególnie na ruch umysłów, który się wszędzie i co raz silniej objawia w kierunku radykalnego przeobrażenia w duchu demokratycznym, ażeby mieć miarę ważności zasady zawartej w tych dwóch wyrazach: wszechwładztwo ludu. Nie unikać więc tej zasady, ale ją śmiało i otwarcie wypowiedzieć w manifestie należy, gdyż ona, dołączona do zasady wolności, równości i braterstwa, składa najwyższą rękojmnię dla wszystkich jednostek i składowych części narodu polskiego. Ażeby jednak zła wola lub nieświadomość rzeczy nie miały sposobu przekroczenia lub niezrozumienia naszej myśli, należy dodać, że pod godłem "wszechwładztwa ludu" nie kryjemy żadnej wyłączości, żadnego przywileju na korzyść jakiegokolwiek warstwy, choćby najliczniejszej, narodu, ale ją rozciągamy do powszechności narodowej, wszechwładztwo ludu, wszechwładztwo narodu, jedno w naszym przekonaniu mając znaczenie.

Drugi przedmiot pominięty w projekcie manifestu ma także nie małe znaczenie. Wiadomo wszystkim tym którym historia prac i usiłowań patriotycznych nie jest obcą, że punktem wyjścia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego było głębokie i wszechstronne rozpatrzenie nie w przyczynach upadku narodowych powstań, a szczególnie powstania Listopadowego. Ówczesne młode pokolenie, uderzone zmarowaniem tyłu poświęcenia, wojska i skurbów, tyłu zasobów waleczności i zdolności, że ich połowa nawet użyta z mezką wolą zwyciężenia, byłaby wystarczyła już wtenczas do pokonania wroga, przyszły do głębokiego przekonania, że własne błędy przyczyniły się więcej niż siły Moskwy do utrzymania narodu w niewoli. Przekonanie to wyrło się z całą mocą wiary w nieprzeżyty narodu potęgę w manifestie z 4 grudnia 1836 r. i z niego wysnuty został cały szereg nie tylko zasadniczych dogmatów ale i tych warunków patriotycznej polityki, w imię których sięgało do Polski a przez Polskę do ludzkości. Nauka więc wyciągnięta z dzieł ojczystych, gruntowne poznanie własnych błędów, dały początek pracom, które przez 30 lat zajmowały umysły i serca patriotów wierzących w wewnętrzne siły narodu.

Zdawałoby się, że Komitet teraźniejszego Zjednoczenia tak silnie przyjęty zasadami demokratycznymi, tak wysoko ceniący zasługi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, że manifest tegoż towarzystwa z 1836 roku uważa "za najważniejszą epokę w porzecznych dziejach Polski," zdawałoby się, powiadamy, że Komitet idąc za przykładem poprzedników Zjednoczenia, w projekcie swoim do manifestu rzuci oko badawcze na ostatnie powstanie narodowe i z gruzów nowej kłeski wywieście przynajmniej naukę dla nowych pokoleń. Prawda, że powstanie 1863 znalazło się w nie równo gorszych jak wszystkie poprzednie warunkach. Bez siły materyalnej, bez podstawy organicznej, odpychane systematycznie

przez tych, którzy mieli w rękach swoich i jedne i drugie, wyrabiające się w najwyższym nieładzie, w rozstroju i w kłótniach domowych przez tych którzy głośno i hałaśliwie drapali się do władzy, nie mając do tego ani wiary ani rozumu; z chwilą wybuchu, powstanie przyniosło z sobą wszystkie znamiona śmiertelnej choroby, i prócz wielkiej, od rozbioru Polski nieznannej gotowości do poświęceń, jaka się we wszystkich częściach i warstwach narodu objawiła, nie pokazało w żadnym kierunku ani woli ani umiejętności zapewniających powodzenie. Rząd tajny z organizacją tajną fatalnie oddziaływać musiał na powstanie jawne. Anarchia w rządzie tylko anarchią w powstaniu sprowadzić mogła. Ogłoszono usamowolnienie ludu, wywieszono chorągiew wolności, równości i braterstwa, a nie starano się, ażeby lud polski tę ważną i stanowczą zmianę w swoim losie zrozumiał i w jej obronie stanął. Kiedy wszystkie troski powstania w jedną stronę skierowane być były winny, w zbrojną walkę z wrogiem, rząd nie miał nawet pojęcia o wojennych prawidłach powstania i powstańców zostawił na los przypadku i własnego natchnienia. Kiedy najwyższą potrzebą było wydobyć z narodu wszystkie żywioły rewolucyjnego patriotyzmu, rząd tajny mógł bezkarnie oddać siebie i całą tajną organizację na łaskę i niełaskę znanych przeciwników wszelkiej idei rewolucyjnej. Słowem, żaden z kardynalnych przepisów powstania, nad którym przez 50 lat demokracja polska pracowała, nie został wykonany, i dla tego powstanie upadło.

Otoż z tego pobieżnego poglądu na ostatnie powstanie wynika, żeśmy popełnili straszne, niedarowane błędy; że nie myśl demokratyczna, nie myśl samego powstania, ale zupełnie pominięcie elementarnych prawideł rewolucji wytrąciło nam oręż z ręki i naród w okropną klęskę pogrążyło. Jest to niezawodnie wielką boleścią dla każdego serca polskiego, ale zarazem pocieszającą nauką na przyszłość, gdyż od nas zależy błędy przeszłości naprawić. Tę naukę, ten sens moralny obcielibyśmy widzieć w projekcie do manifestu, ażeby nowe usiłowania patriotyzmu polskiego nie zmarniały w wieczne powtarzających się błędach.

Trzecią zapomnianą kartą projektu jest sumienny i rozważny pogląd na stan i usposobienie teraźniejszej emigracji polskiej. Określenie stosunku emigracji do spraw krajowych, jakie projekt podaje, nie wystarcza jeszcze. Potrzeba bliżej ocenić żywioły ją składające, ażeby przyjąć do przekonania, że ten stosunek jest możliwym i że Zjednoczenie udźwignie ciężar jaki bierze na barki swoje. W naszym rozumieniu, obecna chwila jest bardzo ważną dla demokracji polskiej. Jeżeli Towarzystwo Demokratyczne miało niegdyś możną misję walczenia z zacietością nieprzyjaciół myśli swojej, to dzisiaj zadaniem Zjednoczenia, które chorągiew demokracji stanowczo podnosi, powinno być przyciągnąć pod tę chorągiew wszystkie rozpierzniete żywioły, nie różniące się ani w zasadach ani w środkach. Zjednoczenie pisząc wyznanie swojej wiary politycznej i narodowej, powinno podać dłoń bratnią wszystkim tym co koło niego stoją i niechętnie nań patrzą, powinno w imię czardziejskiej zawsze dla Polaków miłości ojczyzny wezwać do rzetelnego zjednoczenia sił demokratycznych, by wspólną pracą usunąć słabość, jaka z rozdwojenia koniecznie wyniknąć musi. Pobieżne i zbyt ograniczone dotknięcie spraw emigracyjnych, jakim projekt manifestu wykład swojej polityki kończy, nie odpowiada celowi.

PROJEKT MANIFESTU

PRZEDSTAWIONY PRZEZ KOMITET DO ROZBIORU ZJEDNOCZONEJ EMIGRACJI.

Jak nie w naturze, tak też bardziej społeczno-polityczne organizmy, zwane narodami, nie istnieją bez powodu; jak nie w naturze, tak też bardziej narody nie istnieją dla samych siebie, lecz w równiej mierze dla siebie i dla otaczającego je świata.

Wziąwszy przed się dzieje Ojczyzny naszej, w odniesieniu do dziejów ludzkości, dowodnie się przekonujemy, że Polska wytworzyła się z naturalnych, koniecznych, opatrnościowych, tak wewnętrznych jako też zewnętrznych powodów i przyczyn, które jej wyznaczyły miejsce w przestrzeni i czasie i wytknęły ludzkościowe wśród narodów poślannictwo

Polska jest narodem gniazdowym, który się z miejscowych i rodzimych ukształtował pierwiastków i przez dobrowolne zlewanie się składowych swoich części w mocarstwową rozwinął całość. To ukształtowanie i ten rozwój nadają jej prawo do bytu naturalne i zaprzeczonem być nie mogące, nadają jej prawo do bytu w tych rozmiarach, jakie jej wolna i nieprzymuszona, a przez rozbiory przemocą dokonane pogwałcona polskiego ludu wola zakreśliła.

Rozbiory, pozbawiając Polskę bytu politycznego, nie pozbawiły jej jednakże bytu narodowego, to jest tego, który w przeszłości, jako podstawa jej do ukształtowania się i rozwoju, posłużył i poślannictwo wytknął, który w teraźniejszości wyróżnia ją wśród Moskali i Niemców, usiłujących nadaremnie, od lat blisko stu, zniszczyć narodową jej odrębność.

Narodowa odrębność stanowi naturalny istnienia Polski powód. Na łonie Słowiańszczyzny wytworzyła ją te same lub podobne przyczyny, jakie na łonie świata romańskiego wytworzyły Francja, Włochy, Hiszpania. W tym samym się przeto pomiędzy Poleką a jej zaborcami o odzyskanie utraconego bytu procesie, te przyczyny są wystarczające wobec praw przyrodzonych i elementarnych sprawiedliwości warunków, są wystarczającymi dla Polski samej.

Lecz byt Polski nie ją tylko samą obchodzi. Jej losy i przyszłość związane są ścisłym i nierozrwalnym węzłem z losami i przyszłością wszystkich narodów europejskich. W gwałcie bowiem na niej dokonany, nie tylko pogwałconymi zostały przez brutalną siłę prawo i sprawiedliwość, ale przez ubytek z pomiędzy narodów wolnych i niepodległych narodu, co biorąc w rozwoju cywilizacji udział czynny i dodatni, ochraśniał ją przetyłem orężnie od szkodliwych zamachów i wpływów, poniosła ludzkość dotkliwą stratę. Przez ten ubytek skrepowana została swoboda postępowego ludzkości rozwoju i uniemożliwionem zostało rozstrzygnięcie spraw, mających ze sprawą polską brzośrodną lub pośrednią styczność. Całą wschodnią Europę w niewoli i poniżeniu trzyma niewola i poniżenie Polski. Cała zachodnia Europa, zamiast oddawać się pokojowym około ulepszeń pracom, zamiast pożywać owoce krwi okupionych, a dotąd jeszcze w życie nie wprowadzonych demokratycznych zasad, pozostawac musi z bronią na ramieniu, w nieustannem, wyczerpującem jej siły i zasoby wojennem pogotowiu, dla tego że nad Wisłą i Dnieprem nie istnieje państwo, które tak przez dziejowe poślannictwo swoje jako też przez samo geograficzne położenie powołanem jest do trzymania na wodzy średniowiecznymi tradycjami przejętymi niemieckich tronów i do zasłaniania Europy od zaborczych dążeń caratu.

Znaczenie przeto sprawy polskiej, w stosunku do cywilizacyjnych i politycznych ludzkości potrzeb, stawia ją załatwienie jako jeden z najważniejszych warunków postępowego rozwoju i międzynarodowego bezpieczeństwa.

Ze stanu, jaki obecnie istnieje, wyczerpującym i marnującym najpotężniejszych nawet narodów siły żywotne, tylko Polska wyzwolić może Europę. Lecz ażeby mogła temu szczytnemu, dobro ludzkości całej mającemu na celu odpowiedzieć powołaniu, musi być niepodległą, całą i potężną.

Polska jest konieczną dla ludzkości.

Na tej konieczności, niezależnej ani od zmienności okolicznościowej polityki, ani od kaprysu dyplomatycznych powikłań, ani od interesów i widoków dynastji, lecz opierającej się na rzeczywistych narodów potrzebach, opieramy wiarę w przyszłość naszego narodu. Odzyska on utracony byt, lecz nie wróci mu go sama konieczność; nie bierne wyczekiwanie doprowadzi go do celu jego pragnień.

Polska odzyska utracony byt wówczas dopiero, gdy uczyni zadość warnukom, od których zależy możliwość pełnienia naznaczonej jej misji, to jest gdy stanie wśród rodziny europejskich narodów jako jednostka czynna i dodatnia, gdy pojmie dokładnie swoje względem ludzkości i samej siebie obowiązki i do ich pełnienia potrzebne ze swego łona wydobędzie siły, słowem, gdy ze swej strony dokończy pracy i usiłowań, mających na celu wyzwolenie siebie i ludzkości ze wszystkich kłępiących swobodę postępowego rozwoju społeczno-politycznych więzów.

Przejęcie się demokratycznymi zasadami i jak najobszerniejsze ich zastosowanie do wewnętrznych i zewnętrznych narodu stosunków, jest jedynym środkiem dopełnienia powyżej wymienionych warunków.

Polska tylko demokratyczna jest w stanie obrzymić z siebie wydobyć siły; Polska tylko demokratyczna jest konieczną wśród narodów; Polska tylko demokratyczna misję swą spełnić i zadaniu swemu odpowiedzieć jest zdolną; Polska przeto musi być demokratyczna, jeżeli nie chce nie tylko w społeczno-politycznym względnie stracić prawa do bytu lecz oraz we względnie dziejowym zaprzeczyć własnej przeszłości, w której pierwiastek gminowładny, aczkolwiek wskutek błędnego pojmowania do jednej wyłącznie zastósowany klasy, służył za podstawę państwowego rozwoju.

Pracę około uadania patriotyzmowi polskiemu za podstawą demokratycznych zasad podejmujemy nie my pierwsi. Poczyna się ona w odległej przeszłości, a przed trzydziestu laty pamiętny Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, po czteroletniej przygotowawczej pracy w 1836 r. ogłoszony, postawił ją, jako zasadnicze prawo przyszyteli narodu usiłowań, Od tej chwili, która za najważniejszą epokę w porobiorowych dziejach Polski uważamy, zasady demokratyczne z każdym dniem co raz bardziej się szerzyły i utwierdzały, aż stały się jedyną, poważną wojującego patriotyzmu polskiego podstawą. Manifest powstaniecy Tymczasowego Rządu Narodowego, ogłoszony w Krakowie 1846 r., rozwija je i nadaje im ogólną narodową sankcję; cząstkowe powstania w 1848 bój pod ich hasłem prowadzą; tysiące ofiar idą za nie na śmierć i męczeństwo; w końcu Rząd Narodowy Manifestem z dnia 22 Stycznia 1863 roku, w imię tych zasad wzywa naród do walki o niepodległość i uwłaszczając lud wiejski, spełnia uroczyście wielki akt społecznej sprawiedliwości.

Odtąd zasady demokratyczne małe już znajdują jawnym w narodzie polskim przeciwników. Uświęcone możnolną pracą, długim szeregiem męczeńskich poświęceń i orężną walką, stały się one niezaprzeczoną narodu własnością i nakazały milczeniem wewnętrzny wolności i postępu nieprzyjaciółom. Zmusiły nawet same rządy zaborcze do cząstkowego uznania spełnionego czynu, wyzwolenia ludu wiejskiego, i do przypisania sobie za ten czyn zasługi. Daty wszelako historyczne inicjatywy i wykonania tego dzieła sprawiedliwości oraz krew ofiar, co swém męczeństwem wszczypliły w lud

polski pragnienie naprawy krzywd społecznych i odzyskania należnej mu wolności, są najwymowniej szym tego podstępnej przywłaszczenia odparciem.

Temi szercząc się kolejami, zasady demokratyczne przez wyzwolenie mianowicie ludu znalazły już obszerną i niezaprzeczoną na z em. polskiej podstawę.

Czyn jednakże spełniony, aczkolwiek przez wrogów uznany, nie jest jeszcze ostatecznym dokonaniem dzieła zastosowania demokratycznych zasad. Jest to dopiero początek, forma, strona materialna, która nie pierwiej obrócić się może na rzeczywistość Polski i ludzkości korzyści, aż ją wypełni treść moralna, aż ją, tak w społecznym jako też w politycznym, względzie, tak w wewnętrznych jako też w zewnętrznych Ojczyzny naszej stosunkach, przeniknie na wskroś duch demokratycznego godła: wolność, równość i braterstwo.

Wolność, równość i braterstwo to sakramentalne demokracji naszego wieku godło, w trzech wyrazach streszczające i w trzech warunkach obejmujące wszystkie obowiązki i prawa ludzi, ludów i narodów, dalekiem jest jeszcze od zupełnego w stosunkach narodu naszego zastosowania. Usiłowania demokracji polskiej, jej prace i poświęcenia, doprowadziły do częściowego wolności i równości uznania, o ile uznanie to wymuszonym być mogło na zaborczych, Polsce i rzetelnej demokracji nieprzyjrzanych rządach. Dalszy w tym względzie rozwój należy do Polski o byt walczącej, a ostateczne dokonanie dzieła przypada Polsce wolnej i niepodległej. Braterstwo wszelako, streszczające w sobie całą moralną istotę demokratycznej wiary, i jako takie, płynące z serca, z sumienia i z głębokiego ludzkich obowiązków poczucia, nie może, w najmuńszej nawet swojej części, oczekiwać uznania od zaborców, mających na rozporządzenie swoje jedynie nakaz i obowiązujące przepisy. Ten przeto trzeci kardynał demokracji warunek całkowicie i wyłącznie należy od nas, a rękojmią możności dopełnienia onego tkwi w dziejach naszej Ojczyzny.

Demokratyczna zasada w całości swojej i częściach jest zasadą rodzimą polską, od wieków znaną i z życiem narodu od pierwszych jego początków zrosłą. Przez mylnie tylko, u obcych zapożyczona pojmowania państwowego ustroju, do jednej wyłącznie klasy mieszkańców zastosowana, przeszła ona w nadużycie, które Polska opłaca niewolą i męczeństwem. Wiekowe nadużycia, do jednej tylko klasy mieszkańców wolność, równość i braterstwo ograniczające, nie mogły nadać Polsce tej siły ożywczej, która by zdolną była być przyrody odeprzeć i złych sąsiadów zwyciężyć.

Wszelkie materialne wymiary sprawiedliwości pozostać muszą bez skutku, jeżeli nie ożywi ich wolność, nie zarczy równość i nie dopełni braterstwo. Dla ludu polskiego mniem dotkliwym był niedostatek aniżeli ubliżająca człowieczeństwa jego godności niższość, w jakiej względem klas innych pozostawał.

Celem więc wszystkich prac i mozołów patriotyzmu polskiego powinno być wydzwignienie ludu z tej niższości przez braterstwo i zlanie oświeconych i nieoświeconych, bogatych i ubogich warstw polskiego społeczeństwa w całość jednolitą i jedną myślą wyzwolenia Ojczyzny natchnioną. Podnieść nieoświecone warstwy przez rozszerzenie pomiędzy niemi oświaty i pobudzić w nich obywatelskie uczucia; zniszczyć w pośród warstw oświeconych pozostałe reszty przesądów i natchnąć je duchem pracy, miłości, braterstwa i poświęcenia; oddziaływać wszelkimi sposobami i tępicię nasiona demoralizacji, rozpusty, fałszu i niezgody, któremi wróg zatrucię usiłuje społeczeństwo nasze, jest to uzbudzić w Polsce miliony do ostatekłej o niepodległość walki, która w takich warunkach musi być zwyciężką.

Tego to rodzaju walkę i taką pracę ma dziś Polska przed sobą. Posiada ona dość środków, dość wewnętrznego życia i moralnych zasobów, aby wyjść z niej zwyciężką. Może więc odzyskać niepodległość własnymi siłami, jeżeli siły te zerpieć będzie w zasadach, niosących ludzkości rzeczywistość wolność. Sumienna i wytrwała na tej drodze praca da jej skarby, arsenały i wojska a przykład jej stanie się pobudką i zachętą dla innych pragnących wolności ludów i narodów i przyczyni się do urzeczywistnienia celów, których ludzkość, pomimo walk i poświęceń, dotąd osiągnąć nie zdołała.

Odzyskanie niepodległości jest celem stuletnich blisko narodu naszego usiłowań.

Drogi dojścia do tego celu widzimy w pracy i walce, a warunki powodzenia w szczerem i obszerem zastosowaniu zasad demokratycznych tak pojedynczych polskiego społeczeństwa członków jako też i do wszystkich składowych polskiego narodu części.

Polska, aby mogła byt niepodległą najprzód odzyskać a następnie utrzymać, powinna być ojczyzną wolnych i równych, bez względu na ród, pochodzenie, wiarę, język i zwyczajowe lub obyczajowe właściwości. Nikogo ona uciskać, nikogo przesładować nie może. Jej odrodzenie, niezbędny warunek wolności ludów na zewnątrz, dać musi na wewnątrz rękojmią uszanowania i zachowania praw przyrodzonych wszystkich jej dzieci.

Samo postawienie tego obowiązku, jako warunku bytu, rozstrzyga z góry najważniejsze kwestje sporne, jakie nieprzyjaciel w łonie polskiego narodu rozbudza.

Rus, która na równi z Litwą wzięła udział w dziejowym wyrubie polskiej całości, której losy i przyszłość wobec tępiącego rodowe pierwiarki potężnego nieprzyjaciela złączone są ściśle z losami i przyszłością Polski, a którą zaborcy na domowego Polski wroga przemienić usiłują, w wolnej tylko a demokratycznej Polsce znajdzie swych praw i słuszných domagań się zabezpieczenie.

Prawosławie, którego wróg przeciwko Polsce jako oręża używa, pod skrzydłem jedynie polskiej opieki wyjść może z poniżenia i upodlenia, w jakim je Moskwa trzyma.

W niepodległej dopiero Polsce znaknie stanowczo przesąd, trzymający przez wieki w upodaleniu wyznawców religii moźszewskiej.

Wolność i równoprawienie, które dla bytu przyszłej Polski najgłówniejzami być muszą podstawami, jedynkowe dla wszystkich rodowości i wyznań

zaj ewniają korzyści. Sam interes własny, przez upadłą już na zawsze szlachecką rzeczpospolitą niegdyś nie zrozumiany, nakazuje Polsce pielęgnować, rozwijać, wzmacniać i do harmonii przyprowadzać wszystkie pierwiastki i żywioły w jej społeczno-polityczny ustrój wchodzące, w ich bowiem siłę, czerstwość i harmonii tkwi tajemnica jej zbawienia, potęgi i znaczenia.

Takimi są w ogólnym zarysie konieczne warunki, bez zadośćuczynienia którym Polska niepodległego bytu odzyskać nie zdoła. Jakimiż są sposoby, jaka jest droga do wyzwolenia prowadząca?

Własnymi siłami, jak to rzekliśmy wyżej, Polska niepodległość odzyskać może i powinna. Jest to zasadniczo w politycznym względzie prawda, z której wypływa cały szereg obowiązków na narodzie i na pojedynczych jego członkach ciężących.

Na własne liczymy siły, a zatem najpierwszym naszym obowiązkiem jest siły te wydobywać, rozwijać, kształcić, wzmacniać, potęgować i do tego doprowadzić stopnią, aby w przyszłej z wrogiem walce niechybnie Polsce zapewniły zwycięstwo. Praca to mozolna i może długa; zakreśluje ją z góry oznaczyć nie sposób; sumiennie jednakże i z gorliwością przez naród cały niezwłocznie podjęta i wytrwale prowadzona, z każdym dniem obfitsze przynosić musi owoce. Wszystkie części rozzerwanej Polski i wszystkie warstwy jej społeczeństwa wziąć w nią mogą udział, niepociągający nawet za sobą przesładowań rządów zaborczych a zapewniający sprawie narodowej ocenę się niedające korzyści. Szerzenie oświaty, przestrzeganie moralności, ścieśnianie względów pomiędzy stanami i klasami polskiego społeczeństwa, zatłwianie sporów przez sądy polubowne, piętnowanie występków popełnianych przeciwko narodowi, zbogacanie wiedzy wszechstronnemi wiadomościami i podnoszenie krajowego dobrobytu, są to sposoby, za pomocą których siły polskie wzrastają będą, a nieprzyjaciel, obezwładniony jako nauczyciel, opiekun, rozjemca, sędzia, doradca, w jedynę właściwą mu roli ciemniejszy pozostanie. Przyjdzie chwila, w której nagromadzone w ten sposób środki i zasoby na rzecz stanowczej z wrogiem walki użytemi zostaną. Bez względu zaś kiedy to nastąpi, powinnością każdego prawego Polaka jest: dolożyć niezwłocznie wszelkiej usilności i użyć wszystkich, jakie tylko patriotyczna przeczoność doradzić może, sposobów, aby czekająca na nas w przyszłości orężna walka, dla braku środków, jeszcze raz dla niepodległości Polski bezowocnie nie przemieniała.

Stawiając jako zasadę, że Polska własnymi niepodległość odzyska siłami, nie mamy na myśli ani natychmiastowego a przedczesnego donadzać powstania ani o najwłaściwszej rozpoczęcia boju z góry przesądzać chwili; nie wątpimy, aby wybór tej chwili od zewnętrznych, może nam zupełnie obcych nie zależał okoliczności; wreszcie zewnętrznej nam przyjaznych narodów pomocy nie tylko nie odpychamy, lecz się takowej, ze względu na solidarność sprawy polskiej ze sprawą ludów europejskich, stanowczo domagamy. Dopełniając obowiązków na-nych względem ojczyzny i ludzkości, mamy prawo do pomocy całej rodziny wolnych i do wolności dążących narodów.

Obea jednak pomoc nie od nas zależy; do środków pewnych, na których jedynie naród odzyskanie utraconej wolności gruntować może, zaliczać jej niepodobna; od niej jedynie zbawienia Polski wychekiwać, byłoby z naszej strony zaparciem się przeszłości i przyszłości narodowej. Dopełnienie obowiązków naszych względem ojczyzny i ludzkości jest miarą praw do pomocy, jaką się Polska po innych narodach spodziewać może. Ani przypuszczamy ani pragniemy, aby cokolwiek daremnie dostać się jej miało.

Kończąc dzieło przez naszych braci, ojców i dziadków prowadzone, wysłużymy sobie i drugim Polskę własną pracą, własnym poświęceniem, upomniemy się o nią z orężem w ręku, nie odpychając obcej godziwej pomocy i korzystając z każdego wypadku, z każdej przyjaznej okoliczności.

Zapominanie o tej prawdzie, iż Polska własnymi tylko siłami dźwignąć się z upadku może, było główną przyczyną niepowodzeń powstań polskich. Zbyteczne oglądanie się na zewnętrzną pomoc, obezwładniające najszlachećniejsze wysilenia, nie dozwalało użyć do walki wszystkich sił wewnętrznych, jakimi naród rozporządzał, i łatwe wrogowi zapewniano zwycięstwo. I ostateknie powstanie, pomimo że wiara we własne siły postawiona została wyraźnie przez poprzedników naszych jako artykuł wiary politycznej, popełniło ten błąd, który nareszcie posłużyć winien za naukę na przyszłość, chroniąc usiłowania narodu od nowych klęsk. Należy najprzód chcieć i działać stanowczo, wywołać i skupić do orężnej z wrogiem walki wszystkie siły narodowe a potem dopiero spodziewać się wolno obcej pomocy.

Określiwszy naturę i wartość obcej pomocy, z kolei przejść nam należy do bliższego orzeczenia stosunku jaki pomiędzy Polską a innymi europejskimi narodami zachodzić powinien. Stosunek ten jednym wyrazem "solidarność," najdokładniej się określa. Sprawa Polski jest sprawą wolności i, jako taka, pozostaje w naturalnym związku ze sprawami wszystkich o wolność upomniających się ludów i narodów. Gdziekolwiek przeto jest ojczyzna ujarzmiona; gdzie despotyzm rządzących przyrodzone prawa rządzonych gwałci; gdzie przesąd nazywa się prawem, błąd prawdą, przemoc siłą; wszędzie tam sprawa polska w ujarzmicielach i despotach znajduje naturalnych wrogów, w ujarzmionych i cierpiących, naturalnych sprzymierzeńców.

Stosunek ten solidarność, wzmocniony względami na bezpośredni już Polskę dotykające interesa, łączy ją z pobratymczymi słowiańskimi narodami. Względem nich większa na ojczyznę naszą aniżeli względem innych narodów, ciężą obowiązki, mające źródło swoje tak w uczuciu pobratymstwa, jako też w tej czysto-politycznej natury okoliczności, iż Słowianie, bardziej niż inni geograficznie do Polski zbliżeni, w tym samym co ona znajdują się położeniu. I oni bytu niepodległego nie posiadają a starając się o wyzwolenie z pod obcego panowania, pozostają pod wpływem dwóch wręcz sobie sprzecznych dążeń: nieosięgniętej przez Moskwę i przez nią ponętami pozorami narodowości i potęgi osłabianej byzantyjskiej

Ideę, i przyswiciającą Polsce jako jutrzienka zbawienia społeczno-politycznej wolności.

Z obrotu jaki w ostatnich czasach w ogólności sprawy polityczne wzięty, wnioskować można, iż losy Europy na słowiańskiej niebawem rozstrzygać się będą ziemi. Wielce przeto ważną jest rzeczą, która z dwóch powyżej wymienionych dążeń stanowiła śród Słowian otrzymała zwycięstwo, od tego bowiem zależy, która z nich na długo nad całą zapanuje Europą. Polska zatem, której z dziejowego powołania w udziale przypadło stać na straży chrześcijańskiej cywilizacji, obowiązana jest pełnić powołanie swoje wciąż i wszędzie i chronić cywilizację od zagrażającego jej na słowiańskim gruncie niebezpieczeństwa. Winną ona nie tylko służyć pobratymcom zdrową radą lecz zarazem świecić im świadectwem własnych dzieł i przodować przykładem, ażeby przez to siebie, ich i Europę uszczęśliwić i przetrwać myślenie i ideał.

Narody Słowiańskie, równie jak naród Polski, mają prawo do bytu niepodległego. Ani więc Polska w ich niewoli, ani one w pogrzebieniu Polski szczęścia dla siebie, środków wyniesienia i sposobów wyzwolenia szukać nie mogą. Polityczna sumiennosc i wspólny interes stawiają ojczyznę naszą w koniecznym, ściśle i naturalnym do wszystkich Słowiańszczyzny ludami przymierzu, w przymierzu prowadzącym do polityczno-społecznej wolności a warunkowanym międzynarodową równością i międzynarodowym braterstwem, rozciągającą się i do szczepek węgierskich, rumuńskich i niemieckich, śród Słowian zamieszkałych. Węzły tradycyjne, łączące naród polski z węgierskim, odzyskującym dzielność i wytrwałość swoją przynależną mu prawa i okazującym poszanowanie dla praw innych narodowości, wzmacniają się obecnie względami na niebezpieczeństwo od Moskwy zagrażające. Węzły te stanowią dla Słowiańszczyzny ważną i cenniejszą przyczynę jej losów.

Takim jest ogólne streszczenie zasad na których opiera się polska narodowa polityka. Rozwijając je w wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach, Polska spotęguje własne siły, odda ludzkości dodatnie usługi i we wszystkich ludach i na odach znajdzie szczerych sprzymierzeńców; pracując zaś dla siebie i ludzkości, przyczyni się do zbliżenia tej chwili, w której w międzynarodowych stosunkach, nie jak dotąd, fałsz, podstęp i obłuda, lecz cnota, sprawiedliwość i prawda zapanują. Innej polityki Polska, ani nawet w niewoli, mieć nie może. Dla tego stanowczo potępiamy i za sprzeczne z jej duchem, dążnościami, dziejowym powołaniem i politycznym interesem uznajemy usiłowania tych, co w imieniu Polski układają dowolnie dyplomatyczne kombinacje, w jej rzekomo interesie poświęcają inne narody, mające równe jak ona do wolności i bytu prawo.

Emigracja polska, klęskami kraju z Ojczyzny wyparta i śród obcych przebywać zmuszona, też same względem Polski co i pozostali w kraju Polacy ma obowiązek. Wyjątkowe jednakże jej położenie stawia ją w odmiennych pod pewnymi względami służby narodowej warunkach. Jej to szczególnie przypada w udziale sprawa polską wobec obcych narodów reprezentować; na nią to głównie cięży powinność postępowaniem swoim i działaniem jak najliczniejszych dla Polski sprzymierzeńców zjednywać; do niej to wreszcie należą wszelkie prace i starania, które z natury swojej za granicami kraju dokonywane być muszą.

Jednym wszakże z najważniejszych Emigracji obowiązków jest stać na straży czystości narodowych pojęć. Ta lub inna część kraju pod wpływem miejscowych okoliczności, ten lub ów społeczeństwa polskiego odiami, chwilowym uwiedzionym interesem, może nie raz błędny a sprawie narodowej szkodliwy obrać kierunek. Emigracja, wolna od miejscowych i okolicznościowych wpływów, nie kępowana zbiegiem prowincjonalnych interesów i na widoku bezustannie a jedynie cnotą sprawy pańskiej mającą, na prostowanie błędnych kierunków korzystnie wpływać może i powinna.

W pracach narodowych, bezpośrednio do odzyskania niepodległości dążących, w stosunku do kraju, do którego głównie kierunek tych prac należy, Emigracja stać powinna jako gorliwy i doświadczony pomocnik, mający w każdej chwili na rozporządzenie sprawy polskiej zapas środków do wznowienia walki i zastęp ludzi do służby narodowej we wszystkich gałęziach zdolnych.

Służba wszelako emigracyjna, ażeby na rzeczywisty sprawie narodowej pożytek obrócić się mogła, nie może być spełniana przez emigracyjną całość, zawierającą w łonie swoim, z natury swego pochodzenia, ludzi rozmaitych przekonań i pojęć, którzy jedni drugim przeszkadzając, wszelką zbiorową w oznaczonym kierunku pracę czyniliby niepodobną. Jedynym sposobem usunięcia tego niepodobności jest ześrodkowanie pracy w zorganizowaną zbiorowość, nie tylko wspólną wszystkim miłością ojczyzny ożywioną ale nadto tożsamością przekonań politycznych związanych. W szczyptęm stosunkowo i śród obcych stojącym gronie, ściśle tylko pod względem celu i środków określone działania dla sprawy narodowej rzeczywiście pożytecznym być może. Emigracja bowiem nie stanowi społeczeństwa, lecz służbę narodową, mającą na względzie przedewszystkiem obowiązek. Organizacja jej przeto jedynie w odniesieniu do tych obowiązków dokonana być może, czerpiąc siły swoje w jednolitości zasad i pojęć.

Pojęcia nasze, przekonania i zasady wypowiedzieliśmy powyżej. Służą one za podstawę zbiorowemu emigracyjnemu ciału, przyjmującemu nazwę

Zjednoczenia Demokracji Polskiej,

w nadziei że pod tą chorągwią poiąca się wszystkie pojedyncze i zbiorowe odłamy, wyznające demokratyczne zasady.

Nie rozsząc sobie praw ani pretensji do przewodnictwa w sprawach narodowych, ani na chwile nie zapominamy, iż jesteśmy sługami narodu, jego

wystawcami, obowiązaniemu zdawać przed nim sprawę z każdego kroku. Dla tego szczerze a otwarcie wypowiadamy nasz cel, nasze zasady i naszą politykę i oddajemy jej pod całego polskiego narodu uznanie.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Pomimo tylokrotnych zawodów i rozczarowań, Galicyanie, z wyjątkiem demokratów, i galicyjskie dzienniki, z wyjątkiem organu demokratycznego, *Dziennika Lwowskiego*, dają się ciągle ludzi kłamliwymi obietnicami ministrów wiedeńskich i w oczekiwaniu ziszczenia przyrzeczeń nie tylko wypuszczają z rąk najlepsze sposobności do wytargowania niezbędnych dla rozwoju sił kraju ustępstw autonomicznych, ale pomagają swoim ciemnościom do kucia broni, która może być przeciwko nim użyta i pozbawić ich nawet tych niewielkich swobód, jakich obecnie używają. To samo niepoprawne stronnictwo, które przez fałszywe nadzieje i kłamane obietnice przyczyniało się do sparaliżowania każdego zbrojnego ruchu narodowego, stara się obecnie w Galicyi złudzeniami, łgarstwami zbezwładnić opozycję legalną i pozbawić ją możności zdobycia sobie prowincjonalnych ulepszeń. *Gazeta Narodowa* postępowanie tego stronnictwa w Galicyi i Wiedniu określiła i oceniła jak następuje: "Prawie przez czte. dzieści lat to stronnictwo krząta się około odbudowania Polski, ciągle robi sobie i narodowi nadzieje, iż na tej drodze da się to osiągnąć, ciągłych doznaje w swych zabiegach niepowodzeń i ciągle na nowo podejmuje niewdzięczną pracę Syzyfa. Gabinet francuzki, angielski i austriacki są polem zabiegów tego stronnictwa. Obecnie głównie do Wiednia przeniosło swoje działanie, głównie w Galicyi pomiędzy rodowitą arystokracją rekrutuje swoich zwolenników i pomocników. Z jednej strony pomiędzy koronę, gabinet a kraj starając się wcisnąć jako pośredniczą, z drugiej zaś strony chcieliby zostać łącznikiem między wspólnymi interesami zachodnich gabinetów a Austrii. Otoż to stronnictwo, rozsiedliwszy się w Wiedniu, zarzuca również i sejmowi naszemu i delegacyi, iż pilnują nie ogólnych polskich, lecz specjalnych galicyjskich interesów. Uchwały sejmu galicyjskiego, domagania się obszerniejszej autonomii nie podobają się mu. Jako prawdziwą polską politykę w obecnym czasie uważa nieupominanie się o nic u rządu i korony, nierobienie żądań dla Galicyi żadnych trudności Austrii, niesprzysparzanie rządowi i koronie żadnych kłopotów, gdyż niebawem tak się rozwiną stosunki europejskie, iż Austrija z własnej inicjatywy weźmie do rąk sprawę odbudowania Polski! Broń Boże więc teraz jakimiś pretensjami galicyjskimi zrażać sobie dynastją i gabinet austriacki, jak to uczynił sejm swemi rezolucjami, jak to czyni delegacya popierając te rezolucyje. W Wiedniu to stronnictwo jest dosyć czynne. Usiłuje ono obecnie przeciagnąć większość delegacyi na swoją stronę. Stykając się z sferami wyższymi, mylnie im daje wyobrażenie o usposobieniu kraju, a stykając się z delegacyą, różowe jej w swym duchu daje wyobrażenie o usposobieniu tych sfer wyższych." *Gazeta Narodowa* następnie powiada, że nie jest to właściwie stronnictwo nawet, ale drobna koteryja, która najmniejszego wpływu ani na kraj ani na delegacyą nie wywiera, i dodaje: "W kraju panuje przekonanie powszechne, że tylko własnymi usiłowaniami, własnymi siłami wywalczyć będzie można rozszerzenie autonomii krajowej, i że w tym kierunku postępując, ani z dyplomacją, ani z stronnictwem dworskiem, ani z feodalistami i klerykami, ani z federalistami wiązać się delegacya nasza nie powinna. To samo przekonanie panuje i w delegacyi, i jedynie tę politykę uważa słusznie delegacya za prawdziwie polską." Niestety, zanim atrament oschł na rozgłoszeniach tej opinii, pokazało się, że *Gazeta Narodowa* mylnie zbadała, określiła i oceniła usposobienie nie tylko powszechności galicyjskiej, delegacyi galicyjskiej, ale i swoje własne. I powszechność galicyjska i delegacya galicyjska i *Gazeta Narodowa* są dziś zupełnie tego samego zdania co drobna koteryja dyplomatyczno-konserwatywna. Przyczynę tej grubej pomylki czy nagłej zmiany znajdujemy wyłożoną w następującym ustępie korespondencyi lwowskiej do *Dziennika Poznańskiego*: "Według wiadomości jakie tu (we Lwowie) mamy, poczyniło ministerstwo delegacyi naszej bardzo stanowcze przyrzeczenia; są nawet doniesienia, że jednemu z członków delegacyi ofiarowano urząd namiestnika Galicyi i że w ogóle zawarty został za pośrednictwem dworu i sfer rządowych węgierskich jakiś kompromis dla

Galicji korzystny. Oczywiście na przyrzeczenia takie panów ministrów, gdyby nawet takowe porobiono, liczyć nie można, mianowicie delegacya nasza już raz zawiedziona liczyć nie powinna, cierpliwość jednak nie zaszkodzi. Kilka tygodni czasu, a będziemy wiedzieć jak stoimy i delegacya będzie wiedzieć, czy ma stanowczą z ministerstwem stoczyć walkę.

Takimi to obietnicami łudzona delegacya galicyjska zaniechała najprzód stawienia należnego oporu w reichsracie przeciw uchwale, która dała władzę rządowi wiedeńskiemu zawieszania swobód konstytucyjnych i ogłaszania stanu obłężenia kiedy mu się podoba. Wprawdzie powiadają, że w komitecie a potem w wydziale konstytucyjnym delegaci galicyjscy silnie się ujmowali za Czechami, i że poseł Grocholski odgrażał się nawet postawieniem osobnego wniosku, ale gdy sprawa wyjątkowych rozporządzeń przyszła w reichsracie pod rozprawy ogólne, żaden delegat galicyjski nie zabrał głosu w obronie uciemnionych przez centralistów niemieckich pobratymców słowiańskich, a większość klubu czyli koła polskiego zdecydowała, żeby nie stawiać osobnego wniosku; następnie, w specjalnych debatach p. Ziemiałkowski zabierając głos żądał tylko, ażeby przynajmniej wtedy kiedy reichsrat zebrany rząd zasięgnął przyzwolenia jego do usprawiedliwienia środków wyjątkowych; a w końcu, gdy przyszło do wotowania i cała delegacya w największym komplecie jak jeden powinna była głosować przeciw samowolności ministrów, pp. Golejewski, Baworowski, Helzel, Jakóbiak, Polanowski i Polański nie byli obecnymi. A dwóch tylko więcej potrzeba było głosów, ażeby wniosek p. Kurandy, odejmujący ministrom prawo dowolnego zaprowadzania stanu obłężenia, utrzymał się. To milczące, niedbałe zachowanie się delegacyi galicyjskiej, gdy trzeba było bronić praw i swobód bratniego ludu, było nie tylko haniebnym, niegodnym charakteru polskiego, ale i samobójczym zarazem, bo co dzisiaj spotkało Czechów, może jutro dotknąć Galicyan, z tą różnicą na niekorzyść tych ostatnich, że przeciw gwałtom, w winy ich delegacyi uprawnionym, stracili prawo do protestu i współzucia wolnomysłnych ludów.

Następnie delegacya galicyjska łudzona obietnicami ministerjalnymi, dała bezwarunkowe poparcie ustawie wojskowej. A była to najlepsza sposobność do wytargowania przynajmniej tych ustępstw autonomicznych jakie sejm galicyjski w swęj rezolucyi sformułował. Reorganizacya armii była dla Austryi kwestyą bytu. Przytém chodziło gabinetowi austriacko-węgierskiemu o przeprowadzenie w reichsracie ustawy wojskowej, z pospiechem, ze względu na groźne okoliczności zewnętrzne, i bez najmniejszej zmiany, by uniknąć konieczności starania się o zezwolenie na te zmiany nowego sejmu węgierskiego, który prawdopodobnie mógłby całą ustawę odrzucić. A znajdowały się także w ustawie wojskowej paragrafy, które naruszały artykuły konstytucyi, tak że do ich uchwalenia potrzeba było większości dwóch trzecich części reichsratu, a zatem nie można było się obejść bez poparcia frakcyi galicyjskiej. Były więc wszelkie łątwości do wytargowania ustępstw autonomicznych w zamian za poparcie ustawy wojskowej. Ale wobec tej kwestyi delegacyi galicyjskiej okazali się lepszymi Austryakami od samych Austryaków. Podczas rozpraw w reichsracie nad ustawą wojskową p. Ziemiałkowski w imieniu delegacyi oświadczył: "Pomimo bardzo ważnych spraw krajowych, jakie ciężżyły nam na sercu, przez całe te cztery tygodnie, które tu już jesteśmy, milczeliśmy zupełnie, aby okazać, iż sprawy krajowe podporządkować umiemy sprawom i interesom całej monarchii." W tym oświadczeniu walczy głupota o palmę pierwszeństwa z serwilizmem. Przeciż autonomiczne żądania Galicyi, w oczach delegacyi, nie są sprzeczne z interesem Austryi; owszem sądzi ona, że przez udzielenie samorządu Galicyi i Austrya, jako całość przez wzmocnienie części składowej może tylko się wzmocnić. Równocześnie można było Austryę ocalić i Galicyę wyzwolić z wzięwów biurokratycznych.

Gdy delegacya galicyjska zaspiała sposobność odmówienia ministrom wiedeńskim prawa do dowolnego zaprowadzania stanu obłężenia i dała bezwarunkowe poparcie nowej ustawie wojskowej oddając na rozkazy tychże ministrów 800000 armią, czas do stoczenia stanowczej walki delegacyi galicyjskiej z ministerstwem bezpowrotnie przeminął. Mowa o walce, kiedy się broń własną odrzuciło a przeciwnika uzbroido, jest szarlataneryą. Rząd wiedeński na mocy

uchwały o rozporządzeniach wyjątkowych może jednem pociągnięciem pióra położyć koniec wszelkiej walce legalnej, a inni nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie wszczywał o jakąś tam autonomią galicyjską.

Gdy delegacya galicyjska wierząc w obietnice ministerjalne, spodziewa się ustępstw autonomicznych dla swego kraju, tymczasem publiczne oświadczenia i rzeczywiste rozporządzenia ministrów wiedeńskich oraz postępowanie biurokracyi w Galicyi zupełnie przeciwny wskazują obrót rzeczy. Minister Giskra podzielił Galicyę na 8 departamentów przedlitawskich i wyraźnie oświadczył, że w tym względzie nie widział potrzeby stósować się do życzeń tego kraju opinii jego sejmu. A przecież administracya prowincyi byłaby jednem z pierwszych ustępstw autonomicznych i zbyteczną byłaby próba udoskonalenia maszyny centralizacyjno-biurokratycznej, gdyby udzielenie samorządu Galicyi było tak bliskiem jak się tego delegacya spodziewa. W Galicyi biurokraci znowu podnieśli głowy, Oczwiescie zażartowali sobie z powagi sejmu krajowego, z jego adresu, rezolucyi i uchwały, skoro przez cały miesiąc trzymali te dokumenta w swych archiwach i dopiero na reklamacye delegacyi w reichsracie odesłali je do Wiednia. Dzisiejszy zastępca namiestnika, p. Possinger zapowiedział, że rządy polskie już się skończyły a wrócić dawne austriackie. Z otuchy danęj przez tymczasowego namiestnika Świętojurcom widać, że rząd zamierza na nowo rozdmuchać w społeczeństwie galicyjskiem nienawiść pomiędzy jego rodami, klasami i wyznaniem. Jakkolwiek wydano rozporządzenie wprowadzenia języka polskiego do sądów, jednakże zamianowano kilku sędziów apelacyjnych we Lwowie, pomiędzy którymi tylko jeden władza językiem polskim. Większą także dająbaczność na dzienniki. *Gazecie Narodowej* wytoczono proces, że za nadto silnie występowała przeciw podziałowi Galicyi na departamenta. Skonfiskowano broszurkę p. Godebskiego, kustosa biblioteki Ossolińskich; przetłumaczył on z francuzkiego kazanie ks. Deguerry, miane w kościele ś. Magdaleny w Paryżu w stuletnią rocznicę konfederacyi Barskiej i dodał do niego przedmowę; prokuratora ze względu że w kazaniu tém mowa jest o trzech rządach, które Polskę rozebrały i w ogóle Austrya jest tam na równi z Prussami i Moskwą traktowaną, zabrała cały nakład tej broszury, Kontrola policyi na przyjeżdżających koleją żelazną została także zaprowadzona. Uwięziono we Lwowie bawiącego od kilku tygodni emigranta Wyściółkowskiego; rząd go podejrywa, iż przybył tam w jakiejś misyi od skrajnego w emigracyi stronnictwa. W Krakowie policya uwięziła kilku emigrantów, a mianowicie lekarza doktora D., osiedlonego we Francyi, nie mieszkającego się do polityki, i kazała mu pomimo wstawienia się za nim tamtejszych mieszkańców, w dwóch dniach wyjechać i opuścić kraj, pod pozorem, że nadeszła denuncyacya, iż jest agentem komitetu emigracyjnego. Co więcej, policya w Krakowie wzbroniła nauczycielowi tamtejszemu p. Weberowi otworzyć w mieszkaniu własnem, wieczorem, ogłoszonych plakatami lekczy dla izraelitów czytania i pisania po polsku, uważając podobne lekcye za stowarzyszenie. Wobec tych faktów, trudno się wstrzymać od podejrzenia, czy Austrya nie łudzi świata pozorami przymierza z Francją, a w gruncie nie trzyma z Moskwą, i po zorganizowaniu 800000 armii, do czego jej delegacya galicyjska znacznie dopomogła, nie obróci się przeciw wolności, a zatem i przeciw Polsce.

— Na Litwie, rząd moskiewski nie poprzestaje na usiłowaniach wypędzenia języka polskiego za pomocą najdowolniejszych kar kontrybucyjnych z przedsiionku urzędów, szkoły, sklepu, apteki, zajazdu, kawiarni, ulicy, a nawet z głośniejszej rozmowy domowej, ale wdzierając się w najgłębsze tajniki sumienia ludzkiego, postanowił wykluczyć język polski z rozmowy z Bogiem, czyli z modlitwą, i nakazuje ją odtąd odmawiać wyłącznie po moskiewsku. Zaprowadzony do obrządków kościelnych język moskiewski w miejsce rodzimego będzie się gwałtem wciskał w życie społeczne Litwy, począwszy od urodzin aż do grobu. Że to pierwój nie nastąpiło, jedyną przyczyną była wątpliwość, czy religia wprowadzenie języka moskiewskiego do katolickiej religii ta przez nie stałaby się zrozumialszą, przystępniejszą dla powszechności prawosławnej, i czy niebezpieczeństwo zkatoliczenia Moskali nie okazałoby się większem aniżeli korzyść niepewnego zmoskwiczenia katolickich Litwinów.

Projekt też wprowadzenia języka moskiewskiego bo kościoła katolickiego, jakkolwiek był oddawna podniesiony przez dziennikarstwo moskiewskie i poparty przez satrapów carskich na Litwie, nie był jednakże wpiérw przyjęty przez ministra spraw zewnętrznych, któremu podlegają wszystkie "obce" wyznania w granicach Rosyi, aż dopóki prawosławny synod petersburski z carem na czele tegoż projektu nie rozważył i nie oświadczył, że ze strony jego nie ma żadnej przeszkody na zaprowadzenie języka moskiewskiego w nabożeństwie w kościołach rzymsko-katolickich, jak również na wydanie w języku moskiewskim katolickich ksiązek do nabożeństwa i innych używanych podczas nabożeństwa, zabezpieczając prawo sławie od zgubnych wpływów katolicyzmu zastrzeżeniem, ażeby wszystkie takie ksiązki przed ich wydrukowaniem uległy jak najściślejszej cenzurze. Jakoż katechizm katolicki i krótka ksiązka do nabożeństwa podług obrządku rzymsko-katolickiego przełożone zostały już od kilku tygodni i wprowadzone we wszystkich szkołach i szkółkach ludowych wileńskiego okręgu naukowego. W tych dniach zaś, stosownie do rozporządzenia petersburskiego ministra spraw wewnętrznych, wyszedł z druku nowy rytuał do administrowania sakramentów ludności katolickiej, w którym w miejsce tekstu polskiego użyty jest tekst moskiewski, i rozesłano go po seminariach rzymsko-katolickich i między księży guberuii północno-zachodnich. Nad przekładem tego rytuału pracował przy zarządzie głównego naczelnika Litwy osobna komisya, do składu której weszła między innymi jedna osoba duchowna wyznania rzymsko-katolickiego. Dla przyspieszenia upowszechnienia moskiewskiego rytuału, rząd wyasygnował do rozporządzenia naczelnika pewną sumę na druk 2000 egzemplarzy i na bezpłatne następnie rozdanie go we wszystkich parafiach rzymsko-katolickich w guberniach północno-zachodnich. Nadto mają Moskale zająć się rychłym przekładem najbardziej używanych i obszernych ksiązek do nabożeństwa, hymnów śpiewanych przy nabożeństwach dodatkowych i kazań wzorowych do użytku księży rzymsko-katolickich. Nowe te rozporządzenia moskiewskie nie tylko posuwają do ostateczności przesładowanie języka polskiego na Litwie ale podkopują zarazem podwaliny kościoła katolickiego i torują drogę do przeistoczenia go na prawosławny. W tych rozporządzeniach bowiem występują: car, minister spraw wewnętrznych, najwyższy synod prawosławny i naczelnik kraju jako widomi odąd namiestnicy katolickiego kościoła. O sprawach tegoż kościoła wyrokuje w najwyższej instancji władza mu obca, nieprzyjazna i złożona w znacznej części z generałów i urzędników cywilnych. Ona to nie tylko zezwoliła na zmianę obrządków rzymsko-katolickich, ale powierzyła przekład katolickiego rytuału sakramentalnego, katechizmu i ksiązek do nabożeństwa komisji, złożonej z wyjątkiem jednej osoby z samych wyznawców niekatolickiej religii i czuwanie nad poprawnością tego przekładu poruciła najściślejszej cenzurze moskiewskiej. Bardzo naturalną było rzeczą, że tłumacze i cenzorowie prawosławni starali się przekłady ksiąg religijnych katolickich zbliżyć jak najwięcej do własnego wyznania. Ci co mieli sposobność ich przeroby przeglądać, zaręczają że nie dostrzegli żadnej różnicy pomiędzy nimi a ksiązkami prawosławnymi. Rząd moskiewski nie poprzestaje na zamachu zamienienia kościoła katolickiego na prawosławny przez wprowadzenie do jego nabożeństwa języka moskiewskiego, ale myśli tego środka użyć i w głębiem innych "obcych" wyznań, to jest wprowadzić język moskiewski do nabożeństwa protestów, wschodniego obrządku, nahometanów i żydów, przy pomocy tłumaczy i cenzorów prawosławnych. Barbarzyńskie rozporządzenie wprowadzenia języka moskiewskiego do kościoła katolickiego dokonywa się równie barbarzyńskim trybem. Niedawno w Wilnie po nabożeństwie zgromadzono w przedsionku kościelnym młodzież szkolną, a zrewidowawszy ją traskliwie pobierano ksiązki do nabożeństwa polskie. Szczególniej nie podoba się Moskalom w tych ksiązkach, nie mówiąc nic o języku polskim, pomiędzy innymi modlitwa do św. Kazimierza, królewicza polskiego, patrona Polski, oraz litania, w której jest: Królowa Polska itd. Aby młodzież na długo nie pozostawiać bez ksiązek do nabożeństwa, drukują w Wilnie z pośpiechem modłtewniki po moskiewsku. Rozumie się że i te modłtewniki uległy najściślejszej cenzurze prawosławnej. Rząd przeznaczył na koszt ich druku kilkaset rubli i rozkazał (Syркиrowi, przedsiębiorcy tej roboty, wybić trzy tysiące

egzemplarzy. Każdy uczeń w zamian za zabraną mu ksiązkę otrzyma darmo moskiewską. "Czyż jednak przypuszczacie—pisze korespondent z Litwy do *Dziennika Poznańskiego*—że podobnym postępowaniem dopną swego celu i potrafią nas na Moskali przerobić? "W przesładowaniu człowiek potężniejszy, a idea, za którą cierpi, "w końcu zawsze zwycięża. Przesładowanie to zawsze najcudowniejszy surogat, dziwnie pomagający do rozkwitu i dojrzalności. "Gbyby historia nie dostarczała nam ku temu zbyt wymownych "dowodów, to my sami najlepszym jesteśmy tego dowodem. "Członkowie kolegium duchownego petersburskiego, widząc jak "daleko zabrnęli w ustępstwach, protestują obecnie przeciwko "moskwiczeniu naszego kościoła. Zapóźnie wszakże opatrzyli się; "protestacya ich nic nie pomoże, chyba tylko posłuży za naukę "następcom, jak zgubną pochyłość ma każde ustępstwo."

Obok tego zabory kościołów katolickich na cerkwie ani na chwilę nie ustają. W mohilewskiej gubernii czansowski kościół zamknięty w miesiącu sierpniu, z powodu, jak naczelnik kraju w rozporządzeniu swém wyraził się, małej liczby parafian katolików, zamieniony obecnie został na cerkiew.

Właściciele litewscy doprowadzeni zostali do ostatecznej ruiny w skutku nowej kontybuty 42 od sta. Do klęsk zadanych ręką barbarzyńską przyłączyła się klęska nieurodzajów. Ztąd też drożyzna na Litwie niestłuchana, na pewne głód zawita tam ze wszystkimi swemi okropnościami. Teraz już becзка (8 szefli) kartofli kosztuje rubli 10, a żyto 30 rubli. Ale i wobec tych klęsk Litwa nie rozpacza, ale stara się je odeprzeć oszczędnością. Każdy Litwin prowadzi dom swój najskromniej. Najbogatsi poprzestają na dwóch potrawach.

— W Kongresówce ucisk wszelkiego rodzaju, materyalny, moralny i umysłowy, polityczny, administracyjny, finansowy, edukacyjny i religijny dochodzi do ostateczności, przygniata również wszystkie stany i wyznania i przyprowadza kraj do co raz większego ocieimnienia, zubożenia i wyludnienia. Najdotkliwszy z ucisków, pobór do wojska, w tych czasach został dokonany. Miano wybrać 4 od tysiąca i półtora zaległości, razem pięć i pół; lecz wzięto więcej. Zabrani rekruci, znękani, zrozpaczeni, pędzeni do odległych gubernii Rosyi i Syberyi, ze łzami śgnali rodzinne strony. Bardzo mało wykupiło się dla braku środków. Z Suwałk około 50 młodych ludzi popisowych uciekło za granicę i z nich kilkunastu przybyło do Anglii. Lecz jest to środek ratunek bardzo rozpaczliwy. Dla nieposiadających żadnej nauki ani rzemiosła, nadzwyczaj trudnym będzie znalezienie zarobku za granicą, a w kraju rząd zabierze w ich miejsce innych ludzi żonatych, którzy zostawią w nędzy żonę i dzieci. Tak więc przez wykupno jak przez ucieczkę popisowych uwalniają się od podatku krwi tylko pojedyncze osoby, ale ciężar spada na innych i kraj ponosi podwójną stratę.

Ucisk umysłowy, wywierany przez cenzurę, przechodzi wszelkie możliwe granice. Dwie są cenzury w Warszawie. Jedna pism peryodycznych, a druga ksiązkowa. Tej ostatniej prezesem jest Szrajner. Konfiskuje on nawet ksiązki, które poprzednio przeszły przez cenzurę. I tak między innymi zagrabiał egzemplarze pozostałe z wydawnictwa elementarza Józefa Ungra. Nie poprzestaje on na wykreśleuiu tego co mu się nie podoba, ale wydaje przepisy co ma być drukowanym. Szczególną baczność zwrócił na wydawnictwo polskich kalendarzy. Kalendarz w naszym kraju jest ksiązką najbardziej upowszechnioną, najwięcej czytana. Żadne pismo nie ma tytułu prenumeratorów, ile kalendarz czytelników i kupujących. Niektóre wydawnictwa kalendarzy biją po 10000 egzemplarzy. W domach wielu prywatnych oficjalistów, a nawet dzierżawców i drobniejszych właścicieli ziemskich kalendarz stanowi całą bibliotekę. Czytają kalendarz nawet ci co nic więcej nie czytają. Kalendarze więc są wyborynym środkiem do rozpowszechnienia potrzebnych wiadomości i pomnożenia liczby czytających w naszym kraju. Nie dziw zatem, że rusyfikatorowie powzięli myśl użycia tego środka do szerzenia moskwicizmu i przepisali za pośrednictwem cenzora Szrajnera szczegółowy plan dla ułożenia poprawnej edycji kalendarzy, ażeby celowi temu odpowiadały. Najprzód tedy p. Szrajner zakazał bezwarunkowo umieszczania życiorysów austriackich mężów stanu; wyjątek ustanowił dla tych, którzyby podali kilka życiorysów moskiewskich polityków, i w takim jeszcze razie tylko jeden życiorys polityka

austryackiego mógłby być zamieszczonym. Dalej zalecał jak najmniejszą ilość życiorysów Polaków. W artykułach najrozmaitszej treści kazał, o ile możności, unikać wyrazu i; kraj, krajowy, krajowiec itp. Nadto przepisał umieszczenie konieczne kilku małych powiastek tłumaczonych z oryginalnych pisarzy rossyjskich, życiorysów tych z poetów rossyjskich, których wybierze lub zaleci cenzura. Prócz tego każdy kalendarz powinien zawierać przynajmniej jeden opis jakiejś ważnej miejscowości w Rossyi: do takiego opisu winne być dołączone drzeworyty. A gdy nieszczęśliwi wydawcy uczynili już wszystko, aby się nakłonić do woli wszechmocnego cenzora, kłopoty ich jeszcze nie skończyły się. Lubo jest w polskim języku kilka wzorowych przekładów z poetów moskiewskich, ale większą ich część cenzura uznała jako nie kwalifikującą się do kalendarzy. Tej cenzurze wcale nie idzie o Puszkina, Lermontowa i Gogolów, ale o panslawistyczne utwory Katkowów, Leontjewów i Aksakowich. W końcu zaprojektowano jeszcze ażeby w kalendarzach jedna stronnica była pisana po moskiewsku a druga po polsku; ale ten projekt spóźniony trudnym był do przeprowadzenia, bo kalendarze już zostały wydrukowane, a kosztów na nowy przedruk i tłumaczenie cenzura nie myślała pokryć. Na rok 1869 wydane będą kalendarze jeszcze w polskim języku.

Rząd moskiewski niszczy najbawniejsze dla kraju instytucje. Gdy projekt wypuszczenia w obieg czwartego zakresu listów zastawnych towarzystwa kredytowego nie został potwierdzony, istnienie tej instytucji skończy się z 1878 rokiem. W r. 1865 towarzystwo kredytowe zaoszczędzonych 11 milionów zł. pol. postanowiło użyć na dobro ogólne. Proponowano obrócić te fundusze na szkoły elementarne wiejskie, na zabezpieczenie brzegów Wisły od wylewów i tym podobne przedsięwzięcia dobro kraju mające na celu. Rząd stanowczo rozstrzygnął tę kwestyę, utrzymując że sam najlepszy z pieniędzy tych zrobi użytek i kontrolę zaprowadzi. W 1866 r. owe 11 milionów złp. przesłane zostały z banku do skarbu państwa i przypadły jak kropla w morzu w ogromie niedoboru. W tym roku towarzystwo zmaszowe było wydać obligi amortyzacyjne, na które bankier Kronenberg zaliczył półtora miliona rubli. Oszczędności, jakie się teraz gromadzą w kasach towarzystwa kredytowego, rząd moskiewski znowu zabierze. Kurs wysoki listów zastawnych jest więc z tego powodu niepodobnym. Rząd moskiewski mieszkańców i majątki ich uważa za swoją własność i podług fantazyi i korzyści swojej rozrządza nimi; nie pojmując wcale, że towarzystwo kredytowe jest instytucją prywatną pod opieką rządu, a więc fundusze wszelkie są własnością tegoż towarzystwa, to jest obywateli ziemskich, powinny zatem być użyte stosownie do ich woli, a w razie rozwiązania zwrócone a raczej pomiędzy nich rozdzielone.

Finansiści moskiewscy z żydami rozpoczęli istną wojnę. Pociągają ich do opłaty od procederu nie tylko za czas obecny ale i za przeszły, tak że nie jeden musi zapłacić podatek ten za lat kilkanaście. Wiadomo bowiem, że wielu żydów handlowało od dawna, bez żadnego konsensu i opłaty rozmaitemi drobiazgami, jako to skórkami, owocami itp. Obecnie za całą tę przeszłość muszą płacić nie tylko podatek ale i kary. Pomiedzy innymi, tego rodzaju handlarze z Mławy zapłacić mają 25 tysięcy rubli. Dziś konsens jest niesłychanie drogi, każdy handlarz lub rzemieślnik płacić musi co najmniej 10 rubli. A są tacy, którzy trzy razy tyle muszą płacić, bo obliczenia dopełniają Moskale bardzo misternie. I tak dzierzawisz ogród, płacisz 10 rubli konsensowego; sprzedajesz owoc z tego ogrodu, płacisz znów 10 rubli; robisz buty, wkładają na cię po datek 10 rubli; sprzedajesz je na jarmarku, dopłacasz jeszcze 10 rubli. Z tego powodu wielu rzemieślników opuściło warsztaty i poszło do kopania kartofli lub rąbania drzewa, jako na zajęcia jeszcze nie obłożone podatkiem; mówią jeszcze, że spodziewać się należy, że i tym robotnikom Moskale nie darują. Nie dosyć na tym; dla tęp szyszego zabicia handlu wysyłają rozmaitych czynowników z listami otwartymi na prowincyę z prawem zrobienia rewizyi po sklepach i wykrywania kontrabandy; nadużycia i kradzieże przy tęp spełniają się najbezpieczniej.

Lecz zdzierając żydów ze skóry, rząd moskiewski zajmuje się żywo ich wychowaniem i obmyśla środki do ich zmoskwiczenia. Organ urzędowy *Dniownik* proponuje założenie w Warszawie szkół żydowskich elementarnych i szkoły rabinów. Podług tego dziennika,

żydzi wydają 70000 rs. na utrzymanie nieuków mełamdów czyli żydowskich nauczycieli talmudu. Proponuje obrócenie tej sumy na szkoły żydowsko-moskiewskie pod nadzorem rządu. Wykład biblii nawet ma się odbywać w języku moskiewskim. Język niemiecki niewłaściwie dotąd jakoby używany dla uprzystępnienia nauki początkującym żydom zostaje wykluczony. Ciekawą będzie rzeczą jak dalece te projekta okażą się wykonalnymi w praktyce. W ogóle żydzi nie bardzo lubią Moskali i wszystkiego co jest moskiewskie. W mowie swojej używają oni wszyskwa na oznaczenie Moskala, wcale nieprzychylnie brzmiącego dla tego narodu. Wyraża ono kłamcę i oszusta zarazem.

Przyłączenie prawego brzegu Wisły do zabranych prowincyi, których dwa centralne punkta są Kijów i Wilno ma wejść w wykonanie od 1 stycznia 1869 r. Lewy brzeg Wisły ma się nazywać gubernią przywiślańską. Dwieście dziewięćdziesiąt kilka miasteczek zamienionych ma być w Królestwie na wsie. Tyłuż burmistrzów, pisarzy i kasyerów wydalonych będzie ze służby. Wielka to będzie oszczędność dla skarbu moskiewskiego, ale ciężary kraju powiększą się, bo miasteczka tworzyć będą gminy, których kosza administracyi rozłożone będą na mieszkańców, jak się to praktykuje po wsiach.

EMIGRACYA.

— Proszeni jesteśmy przez generała Hauke-Bosaka o ogłoszenie następującego objaśnienia:

Dziennik „Niepodległość” w Nr. 82 podając listy obob. A. Chaniewskiego i Ant. Skotnickiego, zastrzega że nadal nowe reklamacye w tej sprawie miejsca w jego kolumnach nie znajdują. Takie postanowienie znajduje zupełnie stosowność. Dla tego udaje się do redakcyi *Głosu Wolnego* z prośbą o umieszczenia kilku słów jedynie w celu sprostanowania niesłusznie i nielegalnie użytego wyrażenia się: „opinia ogólnie potępiająca,” które wyczytują w liście ob. A. Chaniewskiego.

W liście tym ob. A. Chaniewski, mówiąc o ob. Ant. Szczęsnowiczu, powiada: „Opinia ogólnie potępiająca o ob. A. Szczęsnowiczu skłoniła mię do zauważenia dalszych środków.”

Pytanie: W imieniu jakiego ogółu ob. A. Chaniewski przemawia? Bo przecież nikt w imieniu rodaków przebywających w Genewie przemawiać nie może, chyba tylko byłe Towarzystwo Bratniej Pomocy, obecnie gmina Genewska Zjednoczenia, do którego należy większość przebywających rodaków w Genewie. Gmina zaś Genewska żadnego wyroku ani opinii w tym względzie ani w podjętej sprawie przez ob. Skotnickiego nie wydawała.

Otoż jeżeliby nie tylko ten mniemaniu ogół ale i rzeczywisty ogół potępił, ob. Szczęsnowicza za jego wydawnictwo dziennikarskie, to byłoby to rzeczą przekonań i poglądów dowolnych nie tylko ogółowi ale i każdemu rodakowi z osobna. We wszystkich zaś innych względach, chociażby dwadzieścia takich ogółów, jak ten w imieniu którego ob. Chaniewski przemawia, miało o ob. Szczęsnowiczu potępiającą opinią, to jeszcze podobne wyrzuczenia są rzeczą osobistościową i prywatną i dla rzetelnego ogółu żadnej podstawy nie mają.

Z mojej zaś strony uważam za obowiązek dodać: iż wysilenie i poświęcenie się ob. A. Szczęsnowicza, dla służenia sprawie narodowej, przynosząc ku temu ostatni grosz własną pracą zapracowany dla wydawnictwa dziennika łącznie z zasłużonym w sprawie narodowej ob. majorem Brazewiczem jest tytułem szacunku dla niego.

Ze każdem z nas i w najlepszym dzienniku znajdzie artykuły niezgodne z jego przekonaniem, i ja zarównoż znajduję w „Peuple Polonais” kilka niepotrzebnych lub niepotrzebnych wypowiedzeń, to prawda: ale obok tego każdy z was wyczytał w dzienniku „Le Peuple Polonais” kilka artykułów najtrafniej opracowanych i najdonioślejszej treści. A to już bardzo wiele.

Bosak-Hauke.

Carouge près Genève, 5 listopada 1868.

—OSTRZEŻENIE.—Włóczęga, nazwiskiem Stanisław Salomonowicz, wzrostu średniego, cery bladziej, lat około 40, czola niskiego choć tysego, włosów ciemnych, włosów jasnych, udawający Polaka emigranta, starego żołnierza, objeżdża Anglią i pod rozmaitemi pozorami nie tylko wyzyskuje i oszukuje naszych braci i Anglików, ale posuwa się do oszustwa podszywania się pod nazwiska znanych z prawości i zacności osób i w ich imieniu rozpisuje żebrzące listy. Między innymi użył w ten niegodziwy sposób nazwiska ob. Leona Klema, nauczyciela języków w York. Ob. Klem uprasza zatem rodaków w Anglii o nadesłanie mu dowodów tego nadużycia, gdyż nie widzi innego sposobu położenia tamy takowemu jak oddanie pod sąd kryminalny krzywdziciela jego dobrego imieniu i honoru.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Ząbkowski z Laval	fr. 2.
Jersey, Józef N., Józef M., Antoni B. i A. S.	fr. 12 c. 50.